

ks. Tomasz Sadłowski MIC

Od kilku lat zadziwia mnie pewien fragment w drugim opisie stworzenia człowieka w Księdze Rodzaju (zob. Rdz 2,4-7). Może to nam umknąć przy pobieżnej lekturze i tak się działo w moim przypadku przez kilkanaście lat. Otóż, gdy Bóg stwarza pierwszego człowieka, Adama – nie ma jeszcze raju. Dopiero po ulepieniu Adama z prochu ziemi powstaje raj, nazywany w tymże fragmencie „ogrodem Eden”. Wydaje się, że nie jest to nic znaczącego, a jednak na bazie tego małego „odkrycia” powstał cały scenariusz obozu dla chłopaków, którego pierwsza realizacja miała miejsce w mariańskim Oratorium w Karagandzie na kazachskich stepach.

Gdzie zostaje więc stworzony człowiek? W jakich warunkach? Skąd Bóg go zabiera, by umieścić w zasadzonym specjalnie dla niego ogrodzie? To pierwsza aktywizacja na obozie – by narysować tę przestrzeń, to miejsce będące nie-rajem, nie-Edenem, czyli czym? Niektóre rysunki obozowe przechowuję do dzisiaj... Miały w sobie coś niezwykłego, coś z prawdy o męskiej duszy, o męskiej tęsknocie. O dziwo, rysunki były do siebie podobne. Adam znajdował się na nich sam, na rozległej pustej przestrzeni, stepie, pustyni. Sam, w trudnych warunkach, na łonie przyrody, niczym z kadru filmu „Wszystko za życie” Sean’a Penn’a. Skądinąd oryginalny tytuł filmu to „Into the Wild” [dosł.: „W dziczy”]. Całkowicie by pasował jako tytuł owych obozowych obrazów pierwszego człowieka narysowanych przez nastolatków. Rysunki Adama podczas obozu były prologiem do wyprawy w zimowy, zasypany śniegiem step albo w głuchy las przez nadbużańskie bagna.

Myślę, że te chłopięce i nastoletnie intuicje miały coś z prawdy. Odnajduję ich echo w sobie



Z ziemi powstałeś

– w swoich wyprawach do lasów, w stepy, góry, najlepiej z namiotem, daleko od skupisk ludności i cywilizacji. Jest coś takiego w naturze mężczyzny, że bliskość przyrody dobrze na niego wpływa, owocuje pewnym spokojem w przebywaniu ze sobą, odnalezieniem samego siebie, a może właśnie odnalezieniem Boga?

W oparciu o takie właśnie spojrzenie powstała cała seria książek, do dziś niezwykle popularna, Johna Eldredge’a. Oczywiście znajdują się wyjątki, które zaprzeczają tym teoriom i nigdy nie dadzą się namówić na udział we wspomnianym obozie. Tym bardziej jest to możliwe w dzisiejszych czasach, które przyzwyczajają nas do komfortu lub – wyrażając się pejoratywnie – rozpieszczają nas. Z drugiej strony, znajdują się również córki Ewy, które doskonale będą się czuły w dziczy. Ale, powracając do wspomnianej historii biblijnej z Księgi Rodzaju, czy życie w Edenie nie było życiem w dziczy? Czy takiego właśnie obrazu nie dostarcza nam tekst natchniony? I czy przez to nam nie mówi czegoś o ludzkiej naturze w ogóle? Zapewne. Po pierwszych

„dzikich” obozach z chłopakami – także dziewczęta zapragnęły, by ich obozy miały te same znamiona „dzikości”. Nie było więc innego wyjścia, jak – skutecznie zresztą i ku ucieście wszystkich – wprowadzić nocowanie w namiotach, a potem wyprawy na przykład do pobliskiego Parku Narodowego.

Jakkolwiek patrzeć, chłopaków jednak do tego typu aktywności zawsze znaleźć jest łatwiej. W jednej z polskich parafii, gdzie organizowałem leśne wyprawy – zadzwoniła mama jednego z nastoletnich chłopaków mających w niej uczestniczyć z pytaniem, gdzie będziemy spać – i w sensie lokalizacji, i w sensie przestrzeni zamkniętej. Jej syn na każde z pytań odpowiadał bowiem, że w lesie, czym wprawiał ją w duży niepokój. Potwierdziłem słuszność odpowiedzi, bo nocowanie było zaplanowane pod tzw. chmurką w miejscu, które znajdziemy w lesie, gdy zmrok będzie już niedaleko. „No, ale co, gdy będzie deszcz, czy burza, gdy się pojawi przeziębienie?” – matczyzna troska kazała pytać. Ojcowskie spojrzenie – bliskie duszpasterskiemu, a cza-

■ Autor na wyprawie w górach



i zaraz podejrzliwie doszukując się w niej podtekstów polityczno-ideologicznych. A przecież to głębokie spojrzenie na przyrodę powiązaną z ludzką naturą stało się jednym z fundamentów franciszkańskiego ducha, który swego czasu odnawiał z taką siłą Kościół.

W kontekście wiary myślę, że warto zwrócić uwagę na parę aspektów istotnych w kontakcie z przyrodą, które są związane z wyjściem na jej łono. Jeśli nie jest ono połączone z poszukiwaniem Boga jako Stwórcy tej przyrody i Stwórcy samego człowieka, to można Go tam nie odnaleźć. Pierwszym aspektem jest

W tym roku, gdy chodziliśmy z grupą studentów po Alpach, wspominali oni swoje niedawne szybkościowe wejścia dokonywane z klubem turystycznym, gdzie liczył się czas, wypracowywanie techniki i budowanie siły. Brakowało jednak chwili na zachwyt, na spotkanie, na wejście w kontakt z przyrodą i samym sobą. Tak to relacjonowali – w kontrze do tego naszego wędrowania. Pośpiech oczywiście należy uwzględnić, szczególnie na lodowcu lub przy niepewnej pogodzie, ale jeśli chcemy czegoś więcej – potrzeba dać sobie też czas na wytchnienie. Jeśli tylko to możliwe, w planach staram się uwzględnić dłuższy czas na wieczorne wsiąkanie w klimat gór czy lasu. Obóz najlepiej rozłożyć już popołudniem, bo wieczór to wyjątkowy moment. W Ewangelii również czytamy, jak Jezus wieczorami wymykał się uczniom, by w samotności, w oddaleniu, gdzieś pośród oliwkowych lasów, judzkiej pustyni czy nad brzegiem Morza Tyberiadzkiego odnajdywać jedność z Ojcem, nasłuchiwać Jego głosu. Próbuję robić jak Jezus. Potem, w ciągu dnia, z tego wieczornego słuchania rodzą się moje odpowiedzi rzucane pośród ścieżek Temu, który widzi w ukryciu.



■ Chłopcy na półkoloniach w Oratorium w Karagandzie, 2018 r.

sem niemal z nim tożsame – uspokajało, że jesteśmy przygotowani na takie ewentualności, a przeziębienie to nic strasznego. Nie było przeziębienia, nie było deszczu ani burzy. Było brodzenie w butach po bagnie i nocne warty, kawał dobrej przygody i mnóstwo wspomnień.

Dobrze, że świadomość roli kontaktu z naturą w wychowaniu i edukacji wzrasta. Dobrze, że można w Polsce przenocować w lesie w ramach terenów udostępnionych do tego celu przez Lasy Państwowe. Może za mało odnosimy to do kwestii rozwoju wiary, nieco z przy-mrużeniem oka patrząc na ekologię

doświadczenie samotności, które niejako popycha w ramiona Boga, a które w grupie łatwo zagubić. Nie chodzi więc o towarzystwo, ale o głębię spotkania. Pamiętam do dziś ciche wieczory na szczytach gór, samotne spacerki o zachodzie słońca, gdy kompani górskich wędrowców zaszyli się już w śpiworach. Ale pamiętam też głębokie rozmowy w namiocie, odmawiane modlitwy, w których czuło się, że faktycznie – jak mówią psalmy – całe stworzenie głosi chwałę Boga. Cel nie może być więc towarzyski, ale nie może być też sportowy (przynajmniej w pierwszej kolejności).

Ktoś powie, że jest całkowita racja w tych słowach, ale kiedy i jak jeździć w te lasy i góry, gdy tyle spraw, a odległości do tych miejsc spore. Znowu więc – liczy się cel, a miejsca się znajdują. Niedaleko, czasem tuż obok, nawet w pobliżu aglomeracji miejskich są małe skarby przyrody, które pozwalają odetchnąć i mogą stać się naszym ogrodem oliwnym, miejscem spotkania i modlitwy. Zawsze szukam takich miejsc i zawsze udaje się je znaleźć. Pozostają w sercu, bo kryją w sobie tajemnicę drugiego rozdziału Księgi Rodzaju, tajemnicę Adama, tajemnicę męskiej duszy. ■